Nr. 51. We Lwowie, dnia 22 grudnia 1901. Rok 9

TYDZIEŃ

Dodatek literacki Kurjera Lwowskiego

pod kierownictwem Bolesława Wysłoucha.

Pomyślcie...

(Głos z wygnania).

A kiedy w czas Wilji, w domowej przystani,
Za stołem święcone łamiecie opłatki,
Gdy Boże Dzieciątko wam Gwiazdkę śle w dani,
I płonie choinka, i śmieją się dziatki,
I radość — i szczęście — biesiada prawdziwa...
Pomyślcie: Nie wszystkim tak bywa!

A kiedy noc zajdzie — mistyczna noc ludu —
(Rzekł „Anioł Pasterzom“ o dobrej nowinie...)
I z ziemi do nieba pieśń bije z ust ludu,
A z nieba na ziemię anielski hymn płynie
I dzwonów się hejnał rozlega wśród ciszy —
Pomyślcie: Nie każdy to słyszy...

A kiedy wiosenką rozbłyśnie świat wkoło,
Bez w kiście wystrzeli, w kwiat pójdą jabłonie,
Gdy słońce majowe upieści wam czoło,
Fijołków, przylaszczek gdy pełne już dłonie,
Gdy bocian swój powrót obwieści klekotem —
Pomyślcie: Ach... tęskni ktoś po tem...

A gędźba ptaszęca gdy pójdzie dąbrową,
Gdy zbóż się zapachy łanami poniosą,
Fujarka gdzieś zagra przeciągle, echowo,
Ustroi się w tęcze sperlony kwiat rosą,
Gdy świerszcze głos puszczą, gdy wrzasną derkacze,
Pomyślcie: Ach... po tem ktoś płacze!

A kiedy domowe zawarłszy podwoje,
Z serc w serca przesłodkie sączycie kordjały,
I wszystko wam drogie — i blizkie — i swoje —
I szczęściem jest życie, a druhem — świat cały,
Gdy macie użalić i zwierzyć się komu —
Pomyślcie: Nie wszyscy są w domu...

A kiedy z was każdy wśród życia rozdroży
Odnajdzie straconych, gdy szaty pielgrzymie
I kostur pątniczy wędrowiec już złoży —
I w regestr obecnych wpisawszy swe imię,
Znów „Jestem!“ zawoła, gdy zową go mili —
Pomyślcie: Nie wszyscy wrócili!

A kiedy w cień waszych wejdziecie cmentarzy,
Gdzie zbiegły się róże spłonioną gromadą
I smukłe topole stanęły na straży,
Gdzie brzóz się warkocze po mogiłach kładą,
A groby zielenią majone wciąż świeżą —
Pomyślcie: Nie wszyscy tu leżą!...



St. Rossowski.

Za siódmą górą, za siódmą rzeką.

Ballada w 3 aktach z prologiem.

Akt II. Scena IX.

Młodzieniec.

(Stroi lutnię. Jedna struna ze zgrzytem pęka).

To struna żalów bezpłodnych! Niech pęka!

Król.

Indziejże teraz szuka twoja ręka?

Młodzieniec.

Znała ją dobrze nieboszczka królowa,
Dla ciebie jednak, panie, będzie nowa.

Pieśń.

Powiedz ty mi, moje serce,
Gdzie ciebie poniosę?
Czy na kwietnych łąk kobierce,
Na srebrzystą rosę?
Czy tam, gdzie stół suty dymi?
Na pańskie pokoje?
Czy z dumnymi i możnymi,
Chcesz iść, serce moje?

*

Nie nieś ty mnie między kwiaty,
Ni w bogaczów dwory,
Jeno otwórz mi drzwi chaty,
Biedy i pokory.
Jeno pokaż ty mi nędze,
Troski i steranie,
A ja od nich noc odpędzę
I świt im nastanie.

Król. (zadumany.)

Nie rozumiem tej pieśni.

Młodzieniec.

Bo jest bardzo stara
I dla tego tak nowa. — Kiedyś znów, jak mara,
Błyśnie, gdy nas do bajki zepchną, do legendy —
I pieśniarze rozniosą ją po świecie wszędy,
Świat zaś, pokłon oddając gminnemu duchowi,
Zasłuchany w pieśń starą, krzyknie: „Jacy nowi!“

Król. (j. w.)

Nie rozumiem...

Królewna Mgiełka.

Jam, ojcze, pieśni treść pojęła
I wstyd mi pali czoło?.. Wy, bańki mydlane
Marzeń, w błękit patrzących, strojących się w kwiecie,
Jakże nędzna bezduszność pędzi was po świecie!

(Do młodzieńca.)

Ale nie gardź mną, proszę; ja inną się stanę!
Nie obudzą mnie kwiaty, ni trawy stokłose:
Do chat pójdę, tam serce otwarte poniosę!

Król (zapatrzony przed siebie.)

Do chat ludu... To prawda... Wszak jest lud..

Akt III. Scena III.

Burgrabia (do Morału.)

Ha! Trudno głową w mur bić! Ale — wiecie —
Nie tak to dawniej robiono. Mój Boże,
Czyż mocą pięści ma stać wszystko w świecie?
U mego dziada, pomnę, na futorze,
Była raz z chłopstwem także jakaś chryja...
A dziad impetyk był, rwał się do kija.
Tedy go pasja nadęła okrutna:
Płonął naprzemian i bladł na kształt płótna,
Z ust ściętych wypaść nie mogło ni słowo,
Tylko wzrok mówił — piorunów wymową!
Tak to godzinę trwało, może dłużej,
Ale gdy przeszedł pierwszy impet burzy,
Dziad potarł czoło i rzekł: Chryste panie,
To-ć nie wiem nawet, czego chcą te dranie!
Wytoczyć beczki, chleba dać i soli!
Otworzyć bramy! Sam Bóg nie pozwoli,
Ażebym krzywdą skaził grunt rodzimy.
Niechaj hołota przyjdzie! Pomówimy!
I pomówili — z panem czerń wioskowa —
I było dobrze!

Wilja w celi więziennej.

Z pomiędzy snujących się po korytarzu postaci niewieścich prędko nauczyłam się wyróżniać Dunię. Przyszło mi to tem łatwiej, że, dyżurną będąc posługaczką, parę razy na dzień ukazywała się „politycznym“, których cele wychodziły na obsługiwany przez nią korytarz. Ona to zrana, zaraz po 5tej, odchylała klapę, urządzoną we drzwiach dla ułatwienia komunikacji i, pozdrawiając mnie życzeniem dnia dobrego, brała odemnie imbryk, który w chwilę potem odnosiła mi, po sam wrąb „kipiątkiem“ napełniony. Nieco później, ona to znowu, w nieodstępnem towarzy-

stwie dozorcy, wchodziła do celi i sprzątała ją ze starannością, świadczącą o najlepszych jej chęciach, za co, pozbawiona pieniędzy, wynagradzałam ją cukrem — monetą, stale cieszącą się w więzieniu wysokim kursem. Nie mogąc przemówić do mnie, rzucała mi tylko Dunia spojrzenia, wymowne współczuciem, do którego tem większe służyło mi prawo, że więzienie stało się na czas pewien istną rodzinną dla nas gospodą... Gdy zaś w niej ja już jedna tylko zostałam, Dunia, twarz ku oknu podniósłszy, uczyniła ręką gest szeroki, tak wyrazisty, iż zrozumiałam, że nic innego, prócz odzyskania swobody, oznaczać nie może...

Sympatję więc okazywała mi Dunia, jak umiała i ja lubiłam ją także. Piwne, szeroko otwarte jej źrenice prosto patrzały mi w oczy — koścista, anemiczną powleczona bladością, lecz młoda i nie pozbawiona wdzięku twarz jej, łagodny i poczciwy miała wyraz, a gdy, mówiąc do niej, wymieniałam jej imię, to blade, szerokie jej usta rozchylał dobroduszny uśmiech zadowolenia. Zwykle bowiem wołano tu na nią: „służka!“ — a gdy zawołano, to tak pokornie i tak zarazem ochoczo odpowiadała: „ja!“, jakby usługiwanie innym sama uważała za jedyną istnienia swego wymówkę i rację. — Co mianowicie stało się przyczyną uwięzienia Duni? Nigdy nie spytałam jej o to... Nie mogłam, bo zwierzchność, obawiając się snać konszachtów niewieścich, wzbraniała rozmowy z posługaczkami i — nie śmiałam.

Z wyrazem łagodności łączył się na twarzy Duni odcień smutku; uśmiech pół-uśmiechem był tylko, przez bolesne powściąganym znać wspomnienia... Znacznie dopiero później opowiedziano mi, że zdarzyła się Duni nader zwyczajna, a zawsze niewymownie smutna historja. Zbałamucona przez niegodziwca, który potem o niej ani o dziecięciu wiedzieć nie chciał, chora, wszelkich środków do życia pozbawiona, usłuchała podszeptów rozpaczy i udusiła parotygodniowe zaledwie niemowlę. Zwłoki jego nie ostygły jeszcze, gdy biedaczka podniosła już ogromny krzyk przerażenia i żałości... Niemniej przeto wzięto ją do więzienia, gdzie zaraz dostawszy tyfusu, długi czas ze śmiercią walczyła. Wyzdrowiała, winie jej przyznano okoliczności łagodzące i biedna dzieciobójczyni odsiadywała karę w więzieniu, gdzie zresztą nie przykrzyła sobie bardzo. Sierotą była, bez rodziny, nikt na nią nie oczekiwał, nikt nawet nie odwiedzał jej nigdy, tu zaś lubiono ją ogólnie za posłuszeństwo i zamiłowanie porządku, za sprawność w usłudze, oraz ciche, delikatne obejście, którem się wśród towarzyszek wyróżniała.

Poznanie smutków jej przeszłości nie przeszkadzało mi wcale czuć dla Duni prawdziwą życzliwość i pozdrawiać ją przyjaznym uśmiechem ilekroć wsunęła ciemną głowę w otwór opuszczonej na chwilę klapy. Tak obcą się tu czułam, tak daleką od wszystkiego, co światem moim było, a ona tak poczciwie garnęła się do mnie!

Takim był wzajemny nasz stosunek, gdy nadeszła wigilja Bożego Narodzenia. Najsmutniejszy to chyba dzień w roku dla tych, którzy spędzają go zdala od swoich, w przymusowem osamotnieniu, w tęsknych rozmyślaniach o wszystkiem, co w życiu, jak złoty sen, minęło... A że ja właśnie w podobnem byłam położeniu, więc też smutną się czułam i rozżaloną, i twarz do okna przycisnąwszy, spłakanemi tonęłam oczyma w mgle, pokrywającej nadmorskie one płaszczyzny, po za któremi daleko, — och! daleko — czerniły się sosnowe bory i bielały śniegiem, niby godowym zasłane obrusem, niwy rodzinnej ziemi mojej...

Wtem skrzypnęło coś leciutko... Odwróciłam głowę zdziwiona, nie była to bowiem pora ani „kipiątku“, ani obiadu, ani podawania lampy, ani żadnego z tych wydarzeń, które codzień, o tej samej godzinie, z nieubłaganą powtarzając się systematycznością, służyły za wskazówkę czasu.

Nie! Była to tylko Dunia. Myślałam, że jej czegoś potrzeba, o coś prosić ma zamiar, że — głodna może — lepszego spodziewa się kąska...

— A co, Duniu? — spytałam ją półgłosem, intonacją dając jej tylko do zrozumienia, że gotowa jestem zadość uczynić jej prośbie. Ale ona, obejrzawszy się trwożliwie, czy nie nadchodzi dozorca, świecąc mi kredowo-białą twarzą w mroku, zalegającym już celę:

— Pani — zaczęła, łamiąc mowę, by uczynić ją zrozumialszą dla mnie, nie znającej języka rosyjskiego. — Pani, j a z n a m, jak to dzisiaj u Polaków... U was państwo i p r z y s ł u g a dzielą się tym chlebem białym, co go wam kościół przysyła.. Ja znam... Wy Polka, pani, j e d n a dzisiaj... mnie was żal... Ja się o taki chleb postarała... jest u m n i e kawałek... dla was, pani...

I wydobywszy z pod fartuszka czyściutką szmatkę płócienną, wyjęła z niej maleńki kawałek opłatka i podała mi tak, jak się go u nas podaje: dla siebie zatrzymując cząsteczkę, którą — naszym też obyczajem — natychmiast do ust poniosła...

I była to jedyna istota, która tu, w tej kresowej polskiego ducha ostoi, w tym domu zemsty nad wszystkiem, co trwa w wierności ku Polsce, uczciła mnie dnia tego ojczyzny mojej zawołaniem, przełamała się ze mną chlebem przymierza i pojednania!

Witaj więc, serce! Witaj, potęgo, która życia jesteś osłodą, witaj słodyczy, która siły jesteś kordjałem!

Warszawianka.

26)

O wpływie trunków alkoholicznych
na organizm zwierzęcy i ludzki.

Stosownie do siły dziedzicznych przymiotów, w miarę starań rodziców o powiększenie ich w dzieciach, a na koniec w związku z własną pracą osobników na polu używania trunków, wytwarzają się cechy mniej lub więcej typowe istot alkoholicznych. Co się tyczy właściwości dziedzicznych ogólnych, jakie bywają przenoszone z pokolenia na pokolenie alkoholików, to je możemy przedstawić w sposób następujący:

Zwykle odziedzicza się słabość woli, albo brak jej zupełny, lękliwość nerwową, niepewność w postępowaniu, marzycielstwo próżniacze, skłonność do snucia projektów dziwacznych, skłonność do kłamstwa, słabą odporność na pobudzenia niemoralne, namiętność do trunków, do rozpusty; egoizm ciasny, zwierzęcy i popęd do okrucieństwa.

Stan ten alkoholizmu dziedzicznego wytwarza ową falangę „gogów żółtobutych“ „młodzieńców złotych“, „tombakowych“, „lwów salonowych“ „pobrzękaczy ostrogami“ etc., których jedyną myślą — użycie. Ci potomkowie nieszczęśliwi wywierają najczęściej wrażenie wpółwarjatów, idą zwykle owczym pędem za imponującem im dziwactwem przesadnem, żyją bez własnych przekonań, gotowi są popełniać największe głupstwa, byleby tem sobie zapewnić rozgłos między równie głupimi ludźmi; są oni np. zdolni wybrać się do Paryża na wielbłądzie, albo jeździć na niedźwiedziach po mieście; trwonią mienie, jeżeli się im dostanie w spuściźnie, w sposób najgłupszy, zdradzający zwykle egoizm najciaśniejszy. Wielu z nich napada manja myśliwska, jedyna dzisiaj sposobność w Europie, zdolna zaspokoić popęd do morderstwa i do okrucieństw, gonią więc do Afryki po to tylko, ażeby tam zabić lwa, słonia albo nosorożca; podróżują po Indjach, ażeby upolować tygrysa; w kraju zaś własnym skoro tylko zasłyszą gdzie o możności zabicia niedźwiedzia, łosia, jelenia, sarny, wnet są gotowi do czynu zabójstwa; nawet śmierć zajęcy i kuropatw sprawia im wielką satysfakcję; szczycą się zwykle tem, że zamordowali w życiu swojem tyle a tyle zajęcy, upolowali lisów, zastrzelili głuszców, cietrzewi, jarząbków, lub kuropatw. Innych napada manja karciarska, tłuką się po wszystkich domach gry, aż dopóki nie puszczą na wiatry całej ojcowizny; grają w totalizatora, bawią się w zakłady najrozmaitszych kategorji. Jeszcze innych znowu prześladuje manja procesów, gotowi są o skórę lisa zdechłego apelować np. choćby do senatu, ażeby postawić tylko na swojem.

Litość bierze każdego myślącego człowieka patrząc na tych potomków rodów historycznych, tem więcej, że obok zwyrodnienia moralnego prześladuje ich jeszcze zwykle zwyrodnienie fizyczne, spowodowane zarazkiem syfilistycznym, koniecznym dodatkiem do alkoholizmu. Napróżno wszelkie nawoływanie, ażeby owi dziedzice łatwej sławy przodków szukali nowych zaszczytów i laurów dla imienia swego, nie w szybkim biegu rumaków, nie w piękności metres, lub w życiu wystawnem, lecz w czynach szlachetnych, altruistycznych, w pracach umysłowych; próżne wołania, ich cel życia egoizm, urządzają gonitwy, bo tak robią lordowie angielscy, protegują totalizatora, bo to im przynosi korzyść materjalną.

Co do potomków z rodów demokratów i plebejuszów alkoholików, to oni wprawdzie nie wiele się różnią od tamtych pod względem sił moralnych, lecz że muszą pracować na utrzymanie własne i rodziny, przeto zniewoleni są nauczyć się jakiegobądź fachu, więc rzemiosła fizycznego, albo umysłowego, do którego zwykle nie czują najmniejszego powołania, odrabiają więc swoją czynność trybem pańszczyznianym, ażeby pozostałe, wolne godziny spędzać przy kuflu, albo przy kartach. Rzeszy tej całej brak nawet logiki zwykłej, tak zwanej naturalnej, jaką obserwujemy u plemion, mienionych najczęściej niekulturalnemi, ale nie używających alkoholu. Wskutek tego braku, spowodowanego życiem bez myśli i ciągłym alkoholizmem, ludzie wierzą w każde głupstwo, głoszone zwykle przez obłudników alkoholików, kupują też np. najnaiwniej w świecie bilety na kolej żelazną do nieba, przyczem zastanawiają się na serjo, jak gdyby nad kwestją, mającą jakieś realne znaczenie, czy lepiej kupić bilet trzeciej, czy drugiej, a może też i pierwszej klasy, bo w tej ostatniej pozwalają pono pasażerom zabierać pakunki ziemskie ze sobą do nieba, (więc może karty i dobrą Bałabanówkę), inni znowu z najsmutniejszą na świecie bezmyślnością debatować będą nad tym problematem, czy byłoby dogodniej pójść 15 razy do rozmaitych kościołów, czy też dwa razy tylko asystować przy procesji, ażeby jak w jednym tak i drugim wypadku, uzyskać odpuszczenie grzechów całkowite.

Nigdy bardziej masa szara społeczeństwa nie była tak oddaloną od wyżyn poglądów, wspartych na zdobyczach wiedzy, jak to ma miejsce w niniejszej dobie, przedział jaki się utworzył pomiędzy wiedzą a przesądami jest olbrzymi. Ogół zwarty tonie w niedołęstwie myśli i w ciemnościach zabobonów, skuty zaś łańcuchami przesądów, pokryty płaszczem czarnym obskurantyzmu, niezdolny jest nawet spojrzeć odważnie na światło promieniejące u góry, lecz znajdując rozkosz łatwą i pociechę nieomylną w alkoholu, dostarczanym obficie, dzięki warunkom ekonomicznym i państwowym w celu, ażeby zwiększyć w ten sposób coraz bardziej stopień głupoty ogólnej.

Przy silniejszych zwyrodnieniach potomstwa alkoholików, następuje już nie częściowy idjotyzm,

jak uprzednio wskazany, ale zupełny, różnych jednak i tu stopni. Na 1000 wypadków idjotyzmu, 471 tych ofiar bezmyślnego życia przodków, zawdzięcza swoje istnienie alkoholikom ojcom, 84 matkom alkoholiczkom, 65 matkom wspólnie z ojcami, reszta zaś pozostała babkom i dziadkom.

Sprawdzono następnie (na tę okoliczność szczególniejszą uwagę zwrócić należy), że nietylko alkoholizm chroniczny rodziców bywa powodem chorób umysłowych dzieci, lecz nawet, że chwilowe zatrucie napojami wyskokowymi ze strony bądź matki, bądź ojca, jak to ma tak często miejsce na weselach, albo w czasach libacji świątecznych, odbija się niekorzystnie na potomstwie. Ilość takich nieszczęsnych spłodzeń wzrasta niepomiernie w czasach wielkich urodzajów jagód winnych i przy zajściach w ciążę matek podczas świąt uroczystych, albo na odpustach, dających zawsze pochop do upijania się.

Ale nietylko choroby umysłowe dzieci stoją w ścisłym związku z alkoholizmem rodziców, lecz słabość organizmu potomków, szczególniejsza wątłość tkanek, brak siły odpornej ich ustroju na przyjęcie zarazków, jest rezultatem opilstwa rodziców, stąd to widzimy, że dzieci alkoholików padają ofiarą chorób zakaźnych i że gruźlica tak strasznie grasuje pomiędzy niemi.

Szkodliwość alkoholu na ciężarne zwierzęta, oraz zabójcze skutki na potomstwo zwierząt pojonych alkoholem, wykazał Dr. Taar Laitinen. Doświadczenia bardzo dokładne i wielostronne swoje streszcza autor rzeczony w tych wyrazach: „Der Alkohol hat einen sehr nachtheiligen Einfluss auf die trächtigen Thiere und ihre Nachkommenschaft“.

Pozornie wydawać się może paradoksem twierdzenie, że Filoksera, niszcząca latorośle winne, powinna być uważaną za dobroczyńcę dla ludzkości, a jednak twierdzenie takie jest słuszne, bo zmniejsza używanie trunków wyskokowych w krajach, które dziś toną w zbytku wina: jak węgrzy, francuzi i włosi.

Dzieci alkoholików już od poczęcia wyposażone właściwościami zwyrodnienia, wychowywane bywają w atmosferze, potęgującej rzeczone przymioty i już od maleństwa zatruwane są wódką, piwem lub winem, gubi je następnie brak moralnych przykładów, przy obecności natomiast przykładów gorszących. Ojcowie spędzają zwykle wieczory przy winie, piwie lub kartach, podochoceni, albo na wpół pijani, stosownie do usposobienia indywidualnego, bądź gorszą dzieci dowcipami dwuznacznymi i niestosownymi, bądź też wszczynają bijatyki prostacze, brutalne, a niestety bardzo częste. Następnie służba niewieścia po domach, z ciągłymi swymi amorami, skierowanymi ku synom Marsa rozpustnym, z nieustannym flirtem o zmroku u bram wchodowych, po wszystkich miastach Europy, nareszcie amory samych ojców, a niekiedy i matek, zwykle głośne na całe miasto, wszystko to razem wzięte, tworzy szkołę początkową wychowania dzieci w rodzinach, należących do warstw społecznych zamożnych. W klasach uboższych wychowanie początkowe bywa stokroć gorsze, bo tu alkohol, używany najczęściej w dozach nieumiarkowanych, rozwiązuje już języki całkowicie i tak zwykle nie krępowane przyzwoitością, przytem trunki usposabiają ręce do czynów bydlęcych. Nic się tu nie obwija w bawełnę skromności, nikt nie miarkuje ani swej mowy, ani postępków, chociażby one należały do kategorji najsprośniejszych. Dla udowodnienia zdań rzeczonych przywiodę fakt następujący: S. p. Franciszek Uzłowski, obywatel słuckiego powiatu, województwa Mińskiego, spisał był wszystkie śpiewki i dykteryjki, nucone, albo opowiadane przez podchmielonych włościan i ułożył z tego tom duży; syn jego Marek Uzłowski student uniwersytetu Dorpackiego, przywoził ten tom ze sobą do Dorpatu; czytaliśmy utwory cynizmu sprośnego ludu pijanego, z tem smutnem uczuciem, jakie wywołuje zawsze w duszy widza stan zbydlęcenia człowieka przez alkohol, a wszakże wszystkie te sprośne spiewki znane były podówczas włościanom po wsiach, a nawet dzieciom i wyrostkom; niema bowiem po wsiach i w mieszkaniach ubogiej ludności osobnego pomieszczenia dla dzieci, one słuchają pilnie i patrzą na całe zgorszenie dorosłych otwartemi oczami, a nieraz stają się powiernikami i współwinnemi rozpusty starszych, wynoszą więc z domu pełną świadomość ekscessów, wykonywanych pod wpływem alkoholu.

Dzieci szynkarzy, ludzi utrzymujących domy rozpusty są jeszcze ubożsi pod względem moralności. Ci wszyscy wstąpiwszy do szkoły ze swemi wiadomościami i swą praktyką życia dzielą się bardzo chętnie z kolegami, pouczają ich i wtajemniczają we wszystkie szczegóły prostytucji, jakie już w swem życiu widzieli. Koledzy posiadłszy teorję, radzi są jak najprędzej ją zastosować w praktyce, śpieszą więc najpierw do szynków, a ztamtąd już prostą drogą do lupanarjów; ale do tych przybytków rozpusty, egzystujących i cierpianych tylko dzięki alkoholizmowi powszechnemu, dostają się dzieci i młodzież nie z racji mundurków i nie z powodu swej niewiary, jak to utrzymuje dziś wielu, lecz dla tego tylko, że mają pieniądze i że biorą przykład ze starszych, zwykle świątobliwych ludzi. Na ubior nikt tam nie zwraca uwagi, a o wyznanie wiary i narodowości nikt nie pyta; gdyby jednak o to zapytać chciano, bylibyśmy się przekonali, że ci rozpustnicy młodzi są równie wierzący, jak i wzory, w ślady których wstępują, oni należą do kategorji najszczerzej wierzących, nigdy w dzień postny mięsa jeść nie będą, chodzą do kościoła albo do cerkwi co dnia, modlą się przykładnie z książek do nabożeństwa, spowiadają się regularnie, o żadnych wątpliwościach dogmatycznych nigdy nie myślą, nienawidzą fanatycznie wyznawców religij niechrześcijańskich, radzi prześladować żyda na każdem miejscu, słowem są to najgorliwsi wyznawcy wiary ojców swoich. Wo-

bec tego sądzę, że sama zmiana formy, jakiej się u nas domagają gwałtownie konserwatyści dziwnego jakiegoś autoramentu, chociażby ją zastąpić miano nawet habitem mniszym lub rasą popów, pomódz tu nie jest w stanie, również wątpię, ażeby podwojone, albo potrojone dozy modłów, godzin wykładów religji, rekolekcji i innych pobożnych praktyk zaradzić tutaj potrafiło. Według mnie jest tylko jeden, jedyny, ale radykalny środek walki na polu zepsucia ogólnego, do którego i kategorja powyżej wymieniona należy, a jest nim mianowicie — wyrzeczenie się absolutne używania napojów alkoholicznych; to jest ów jedyny środek, cudowniejszy nad wszelkie cuda.

Dzieci urodzone z alkoholików rodziców, przyniosłszy na świat jako grzech pierworodny: słabość woli, skłonność do zaniku uczuć moralnych, namiętność do trunków wyskokowych, mając przed oczami zdrożne przykłady osób starszych wiekiem, nie mogą być innemi, jakiemi są, próżne utyskiwania. Jeżeli mamy prawo dziś winić kogo, to pijących i umożliwiających pijaństwo Przysłowie Białolechickie powiada:

„Sawa nie prywiadzie sakała,
A takuju sawu jak sama“.

O tej prawdzie głębokiej przysłowia pamiętać winniśmy, bo tylko moralne społeczeństwo jest w stanie wydać i wychować moralne potomstwo; gdyby myślano i pracowano tyle nad moralnością i patrjotyzmem rozumnym młodzieży, dając jej dobry przykład przedewszystkiem, ile się myśli i pracuje nad nikomu dziś nie potrzebną łaciną i greką, byłoby inaczej; gdyby następnie rodzice nie pili, to i dzieci nie uczęszczałyby do szynków.

Dajecie koncesje na setki przybytków pijaństwa i rozpusty, spędzacie prawie połowę życia swego po tych norach wszetecznych, więc nie macie prawa narzekania na demoralizację młodzieży, zresztą ona tylko w ślady wasze wstępuje.

Obserwacje nad zwyrodnieniem potomstwa, w skutek alkoholizmu w społeczeństwach ludzkich, dla każdego badacza rzeczą jest dostępną, mamy też prac w tym kierunku prowadzonych, ilość dosyć pokaźną. Natomiast spostrzeżenia nad zwierzętami chronicznie zatruwanemi alkoholem i nad ich potomstwem, są dotąd skąpe, również rzadkiemi są opisy odnoszące się do zwierząt upajanych jednorazowo. Z faktów dotyczących przedmiotu rzeczowego przywiodę tu dla przykładu, kilka następujących: Zatruwanie systematyczne psa wódką obserwowałem u alkoholika, lekarza na Ussuri. Poił on psa i sam się upijał kilka razy na dzień. Wyżeł z rasy Cetrów angielskich, będąc przez czas dłuższy traktowany gorzałką, stał się nałogowym pijakiem, sam się domagał trunku i tylko pod jego bezpośrednią działalnością ożywiał się na chwilę, zresztą był pogrążony w półdrzemce nienaturalnej. Z wesołego, rozumnego zwierzęcia, stał się ponurą, głupią istotą niedołężną. Miewał przywidzenia, halucynacje, jedne były widocznie przyjemnej natury, bo pod ich wpływem witał ogonem po przyjacielsku, inne znowu widzenia napełniały go trwogą, albo gniewem, zrywał się wtedy z posłania, szczekał, zapatrzony w przestrzeń, lub też chował się pod kanapę i jęczał żałośnie. Zimą gdy much wcale nie było, łowił mary swej fantazji, kłapiąc paszczęką, jak to czynić zwykły psy przy łowieniu much latem.

Pies jednorazowo upojony wódką albo winem, jakem to sam obserwował we Władywostoku u oficera kozackiego, przypomina całem wzięciem się swojem człowieka pijanego; z początku nabiera pod wpływem rozmarzenia alkoholicznego wesołości, często komicznej, szczeka chętnie. Przy silniejszych dozach szczekać nie może, traci pamięć, nie poznaje swego otoczenia. Psy i małpy nazajutrz po zatruciu alkoholicznem chorują; symptomata choroby są zupełnie podobne do cierpienia człowieka po przepiciu.

O karmieniu szczeniąt począwszy od ich urodzenia strawą, zaprawianą wódką, słyszałem opowieść pewną pochodzącą z ust obywatelki na Litwie, p. Weroniki Oborskiej. Dama ta, wielka amatorka piesków pokojowych, zasłyszawszy, że pojenie wódką szczeniąt wpływa na ich wzrost karłowaty, przeprowadziła taką hodowlę u siebie, i znalazła, że w istocie szczenięta rasy wyżełków bonońskich, karmione regularnie pożywieniem, zaprawnem wódką były mniejsze od innych, mających pokarm zwykły, lecz zarazem były też o wiele głupsze od normalnych, okazywały one mniej przywiązania do ludzi, łatwo podlegały chorobom, były nadto niepłodne. zaś szerść ich zwykle sucha, sztywna, wypadała miejscami zupełnie, pozostawiając nagą skórę.

Wpływ napojów wyskokowych na szczenięta, pojone wódką, musi być znany powszechnie skoro lud na podstawie faktu doświadczenia rzeczonego umiał ułożyć „opowiadkę“, zaprawną nauką moralną. Opowiadkę o której mowa przytaczam poniżej w odsyłaczu *).

Streszczenie faktów znanych o alkoholizmie u zwierząt, podał Anglik Walsh. Krótki wyciąg

---

*) Wódka nikomu na dobre nie wyjdzie. („*Wisła*“ 1901 zeszyt 1.) Jeden pan chciał mić takiego zmyśnego maluśkiego piesecka carnego, coby mu siedział w kieseni, a robiuł wszyćko, co se pan zamyśli i wracał sam nazad do kieséni. Ale kiedy nigdzie ni móg takiego dostać. Dopiero poszeł do owcarza i pedà: — „Widzicie wy màcie psy zmyśne co chcecie, to wàm robiąn, dajcież mi szceniaćka, coby był taki zmyśny, coby siedział w kieséni...“ i t. d. Więc tén owcarz dàł mu càrnego pieska i kazał, coby go zawdy prowadzić do kàrcmy i dając mu wódki, to sie zrobi mądry. I tak sie zrobiło, że piesek nie urós już nic, ale sie zrobiuł taki głupi, że gorszy niż prosty psisko. To tak wódka gadzinie na dobre nie wyjdzie, nie dopiro człowiekowi.

Opow. *Marysia Brzóskówna.*

z tej pracy, ogłosiła „*Gazeta Polska*“, w N. 199 1901 r. Ustęp drukowany w gazecie rzeczonej podaję tu dosłownie:

Alkoholicy śród zwierząt. Stwierdzonym jest fakt, że śród zwierząt, zwłaszcza gatunków wyższych, istnieją alkoholicy. We Francji powstał też projekt połączenia towarzystwa opieki nad zwierzętami ze związkiem antyalkoholistów, celem ochrony zwierząt od szkodliwego nałogu pijaństwa. Byłoby to tem potrzebniejsze, że zetknięcie ich z cywilizacją coraz bardziej sprzyja szkodliwemu nałogowi. Anglik Walsh, który poświęcił specjalną broszurę alkoholizmowi śród zwierząt, wyraża nawet, przesadzoną może nieco, obawę, że jeśli tak dalej pójdzie, najrozmaitsze gatunki zwierząt będą wkrótce zwyrodnione. Według jego obserwacji i badań słonie, niedźwiedzie, konie, psy, oraz inne zwierzęta wyższe mają w ogóle instyktowne upodobanie do spirytualjów. Niedźwiedzie i małpy spijają piwo jak studenci niemieccy, a do wódki mają pociąg niemniejszy. Właściciele menażerji i dozorcy w ogrodach zoologicznych wiedzą dobrze, iż naprzykład słonie korzystają z uciechą z każdej sposobności, by się upić. Istnieją śród tych mądrych czworonogów nawet takie, które udają chorych, by ich poczęstowano lekarstwem w postaci obfitej porcji wódki. Niektórym ludom w Azji znana jest dobrze namiętność pewnych gatunków zwierząt do napojów wyskokowych. Tak np. Murzyni wyzyskują ten nałóg małp, gdy je chcą schwytać; stawiają wówczas na skraju lasu beczkę z piwem lub innym upajającym płynem, a skoro tylko zwierzęta to zobaczą, śpieszą skwapliwie i upijają się do tego stopnia, że w końcu nie mogą już odróżnić Murzyna od małpy. Bez wielkiego mozołu może krajowiec schwytać wtedy całą trzodę małp, upitych w ten sposób. Bierze poprostu jedną z nich za łapę, a inne niechybnie naśladują ten przykład, — chwytają się również za łapy i bardzo wesoło, chwiejnym krokiem, towarzyszą Murzynowi do jego wsi. Papugi, żyjące w klatce, często zwyradniają się, skutkiem alkoholizmu. Ponieważ są bardzo śmieszne, gdy się upiją, przeto ludzie nieraz dla własnej zabawy, dają tym ptakom wino lub wódkę. Zwyrodnienie zwierząt skutkiem nadużycia napojów wyskokowych, stwierdzone zostało doświadczeniami dwóch badaczy francuskich, Mairet'a i Combenale'a, którzy zdawali z tych obserwacji sprawę na posiedzeniu Akademji Nauk. Uczeni ci przekonali się, że zwyradniający wpływ alkoholu na zwierzęta występuje w drugiem pokoleniu wyraźniej niż w pierwszem; obserwacji swoich dokonywali na psach i sukach. Uczony angielski Tutt robił doświadczenia z dwunastu męskiemi i dwunastu żeńskiemi motylami. Ostatnie wykazały zupełną wstrzemięźliwość, pierwsze natomiast z chciwością rzucały się na spiritualja i upijały się do nieprzytomności. Zdaniem Walsh'a większość koni w browarach nowojorskich to niepoprawne pijaki i giną często skutkiem *delirium tremens*. Karmione słodem, stają się z czasem namiętnemi amatorami piwa i zapijają je, skoro tylko nadarzy się sposobność. Goście bawarji przed któremi zatrzymują się wozy z piwem, bardzo często dla własnej uciechy upajają konie, bardzo zabawne w stanie nietrzeźwym.

Ostatecznie streszczając w krótkich wyrazach skutki wywołane przez działalność alkoholu (a więc piwa, wina, wódek, miodów, jabłeczników etc.) na duchową stronę człowieka i zwierząt, możemy to uczynić w sposób następujący:

Trunki alkoholiczne sprawiają zanikanie stopniowe władz duchowych, a u ludzi powodują powolną zatratę świadomości moralnej, niszczą nabyte popędy altruistyczne. Potomstwo alkoholików rodzi się słabe duchowo i cieleśnie, odziedzicza namiętność do napojów wyskokowych, następuje w ślad za tem zwyrodnienie w instynktach płciowych i skłonność do przestępstw i zbrodni.

Można śmiało powiedzieć, jak to już uprzednio zaznaczyłem, że każdy kieliszek wypity, czyni szalę lżejszą na wadze moralności człowieka. Wprawdzie dla miary moralności mamy skalę wielce elastyczną i niezmiernie długą, ale to pewno, że ona nie starczy na szereg kielichów i kufli, wychylanych w ciągu życia człowieka „porządnego“ pijącego, jak się to mówi, umiarkowanie. Mógłbym przytoczyć całą litanję faktów, świadczących jak młodzież, przybywająca do uniwersytetów, początkowo moralna, uczciwa, pracowita, zmieniła się pod wpływem pijatyki ciągłej, szczególniej na uniwersytetach niemieckich, w istoty niemoralne, rozpustne, a nawet zbrodnicze. Jak następnie młodzi oficerowie przy wstąpieniu na służbę pełni byli uczuć ludzkich dla żołnierzy, ale pod wpływem trunków, już w randze półkowników stawali się tyranami i zdziercami najhaniebniejszymi. Również jak młodzi inżynierowie, prawnicy, medycy, księża w miarę alkoholizacji postępowej tracili powoli przymioty dodatnie, albo je zamieniali na ujemne. Zresztą któż tego nie widzi z jaką obojętnością, a nawet z jaką tolerancją patrzy każde społeczeństwo, przez okulary alkoholizmu powszechnego, na zboczenie od drogi moralności swoich działaczy politycznych, swoich rządów, w ogóle osób możnych; z jakiem lekceważeniem nareszcie zasad etyki utrzymuje się zdanie w wielu krajach, że każdy człowiek jest złodziejem, a jeżeli nie kradł dotąd, to że nie mógł, a nie dla tego, że nie chciał. Otóż wszędzie na każdym kroku naszego życia stwierdzić możemy fakt, że alkohol jest tym djabłem jedynym, który święconej wody się nie lęka i najchętniej dosiada dusze naiwnie wierzące. Wiedza tylko skuteczną z nim walkę toczyć jest w stanie, nie zaś wiara, tylko na nieszczęście rzadko kto dzisiaj o wiedzę właściwą się troszczy.

(C. d. n.) *Dr. Benedykt Dybowski.*

Stan ekonomiczny Królestwa.

Wobec braku statystycznych opracowań Królestwa prace warszawskiego komitetu statystycznego, jakkolwiek nieliczne i zawierające znaczne luki, są cennym materjałem, na których możemy oprzeć nasz sąd o stanie ekonomicznym Królestwa. Stan ten nie jest tak zadowalniającym, jak nieraz sądzimy.

Krolestwo posiada stosunkowo gęste zaludnienie, 74 mieszkańców na kilometer, gdy zabór pruski 60 mieszk. na 1 kil. ma, Francja 72 mieszkańców.

Francja posiada handel i przemysł znacznie bardziej rozwinięty, niż Królestwo, dlatego to gdy na ludność rolną wypada we Francji 47 prc. ludności, w Królestwie 66. Niemcy posiadają gęstsze zaludnienie od Królestwa 93 na kilometr, ale mniej gęstą ludność rolną, gdyż ludność rolnicza w Niemczech stanowi wszystkiego tylko 40 prc.

Rolnictwo w Królestwie nie może rozwijać się pomyślnie wskutek konkurencji taniego zboża rosyjskiego, stąd powstaje olbrzymia zbyteczna ludność rolna, szukająca zarobku w obcych krajach. Zarobkowa emigracja w zaborze rosyjskim spotyka znaczne przeszkody w stosunkach policyjnych państwa cara, chociaż żadne szykany policyjne jej zatamować nie mogą,

Pomimo to zarobki robotnika wiejskiego w Królestwie są bardzo niskie, 38 kop. dziennie niższe niż na Litwie i w rdzennej Rosji. Wyższe zarobki robotnika fabrycznego w Królestwie w porównaniu z zarobkami robotnika rosyjskiego należy przypisać tylko wyższemu kulturalnemu poziomowi tego robotnika i wyższej jego świadomości klasowej.

Królestwo, jak wiadomo stosownie do swej przestrzeni i ludności, posiada mniej dróg żelaznych niż Galicja, . Drogi żelazne Królestwa budowane przeważnie dla celów strategicznych, znajdują się przeważnie na lewym brzegu Wisły, gdzie się skupił przemysł Królestwa. Prawy brzeg Wisły znajduje się w gorszych ekonomicznych stosunkach, niż Galicja. Tam w ciągu lat 30 nie wzrosła procentowo ludność miejska i rolnictwo też nie czyni postępów w tym kraju. Przeciętna ilość zboża przypadająca na głowę w Królestwie zmniejsza się stopniowo, 1860 - 70 wynosiła ona $3\frac{1}{2}$ do $3\frac{1}{4}$ ćwierci, od 1870—80 już tylko trzy ćwierci. Produkcja kartofli rozszerza się kosztem produkcji zbożowej, kartofel stanowi główne pożywienie ludu. Złe odżywianie się ludności wywołuje degenerację fizyczną, co się przejawia w znacznej ilości uznanych za niezdolnych do służby wojskowej. Ilość wynosi 485 na tysiąc.

Widzimy, że w ciężkich warunkach politycznych taki nawet kraj, jak Królestwo, zasobny w bogate kopalnie mineralne, nie może rozwijać się pomyślnie.

Z pism i książek.

Ojczyzna w pieśniach poetów polskich. Głosy poetów o Polsce zebrał Władysław Bełza. Lwów. Księgarnia H. Altenberga,

Poeci polscy mają prawo powtórzyć za Tomaszem Moorem, że ojczyzna,—zgnębiona i w kajdany okuta,—stała się dla nich droższa w swym smutku, mgłach i burzach — od arcysłonecznych krajów całego świata,—że z krwi, pierś jej broczącej, ich serca „miłości czar piją“. Polska, swobodna i wielka, kochana była może dumniej, weselej, lecz nie posiadała tak na własność wyłączną serc swych dzieci, jako w dniach niedoli...

A co naród cały czuł, to poeci, tłumacze duszy jego zbiorowej, włożyli w pieśń!

Gdy korona wolności i szczęścia stoczyła się z pobladłego czoła Polski, — wówczas oni — z pereł swych łez niepokalanych, z rubinów płomiennej miłości — upletli na Jej skronie girlandy niewiędnące, aby ich przepychem pokryć, zarzucić ciernie...

Te perły kosztowne i krwawe rubiny poezji — nie wszystkie — zebrał właśnie p. Władysław Bełza w książce, którą księgarnia Altenberga w kształt wykwintnego albumu wydała.

Antologja — niesłychanie sympatyczna wskutek swej jednostronności właśnie — rozpada się na kilka wielkich działów. Pierwszy z nich ma tytuł: „Polska w upadku. Legjony. Czasy Napoleońskie«, — drugi — to „Czasy Królestwa Kongresowego. Nad trzecim działem widnieje jedna tylko, purpurowo-złota data: 1831, czwarty obejmuje poezje, odnoszące się do dwuletniego okresu spisków (Rok 1846 — 1848), w piątym (Rok 1861 — 1803) słychać znowu arfiane dźwięki szabel polskich i głuche uderzenia kijów, którymi zdobywano armaty, — ostatnia nareszcie część antologji obejmuje pod elastycznym tytułem »Pro Deo et Patria“ poezje patrjotyczne różnych czasów porozbiorowych.

Takie uporządkowanie materjału literackiego osiąga bardzo wiele, bardzo ważnych celów. Tu wspomnę o jednym: pozwala ocenić, jak w miarę klęsk, pogromów, ofiar potężniał duch w narodzie. Pieśń „uchodzi cało“ ze zgliszcz, śpiewa brzmiącą piersią, jak słowik, ale w górę się wzbija, jako orzeł, co leci w samo jądro słońca, bez zmrużenia powiek!

Nigdzie naprzykład, w żadnym z działów nie spotyka się tak niedołężnego „biadkania“, jak w umieszczonym na wstępie „Obrazie Polski w upadku“ Adama Czartoryskiego. Aż żal, że utwór, nie wiele mający wspólnego z poezją, zajmuje miejsce w ślicznej książce, której objętość nie mogła z konieczności przerosnąć pewnej miary. Prędko się jednak o nim zapomina pod wpływem tonów innych, co rwą jako wicher, — świecą błyskawicami, — grają, niby dzwony, sercem bijące spiżowem. Do nich, do tych pieśni ognistych a miękich, chce się zawołać słowami poety, który nam daje „na gwiazdkę“ gwiazdzistą książkę, — słowami p. Bełzy:

W dniach zwątpienia, w dniach katuszy,
Tyś, o pieśni, nam pociechą;
Nieprzerwanie gra już w duszy
Raz schwycone twoje echo,
Tyś na niebie mleczną wstęgą,
Co nam nowy cel wytknęła,
Tyś nam hartem i potęgą:
„Jeszcze Polska nie zginęła!“

M. W.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego Lwów, ul. Kopernika 5.